**Wydanie poranne.**

Rok II. Kraków-Podgórze, wtorek 27 września 1904 Nr. 221

# NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. —— W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

## Proces o defraudacye w Tow. Rękodzielników i Przemysłowców.

Kraków 26. września 1904.

### Czwarty dzień rozprawy.

Na wstępie polecił przewodniczący świadkom, którzy na dzisiaj mieli się stawić do przesłuchania, aby przyszli dopiero we czwartek rano. Z tego wynika, że rozprawa znacznie się przeciągnie, chyba, że później będzie prowadzona dwa razy dziennie.

Publiczności na sali przy rozpoczęciu rozprawy bardzo mało, na galeryi zaledwie kilkanaście pań.

Obrońca osk. Müllera dr Lewicki, stawia na wstępie wniosek, aby na świadka wezwać p. Federowicza, który przez pewien czas zastępował dyrektora Chmurskiego w urzędowaniu, na okoliczność, że Müller nie mógł z kasy ukraść 100 złr. co mu akt oskarżenia zarzuca gdyż p. Federowicz miał zawsze kasę pod ścisłym osobistym dozorem.

Rzeczoznawcy przedstawiają księgi i tłómaczą trybunałowi i ławie przysięgłych, na czem opierają się, że Müller wziął owe 100 złr. Osk. Müller stanowczo się wypiera tego, twierdząc, że księgi prowadzili wtedy Bruśnicki i Chmurski.

Przewodniczący do osk. Müllera: Czy pan wie o tem, że p. Chmurski brał z kasy znaczniejsze kwoty?

Osk.: Ja tylko słyszałem.

Przew.: Od kogo pan słyszał?

Osk.: Słyszałem np. od Jachimowicza, że p. Chmurski dawał samowolnie swemu bratu znaczniejsze pożyczki na zastaw, dochodzące do 20 tysięcy koron.

Sędz. przys. Weiss: W jaki sposób udzielano w Tow. pożyczek?

Osk.: Strona przychodziła z wekslem, a codziennie wieczór odbywała rada cenzuralna posiedzenia i rozstrzygała, o ile pożyczki udzielić lub nie. Otóż czasem p. Chmurski udzielał pożyczki na własną rękę, nie zasięgając opinii rady cenzuralnej.

S. p. Weiss: Kto miał klucz od kasy?

Osk. Tylko dyrektor Chmurski. Dopiero później, równocześnie z zaprowadzeniem podwójnej buchalteryi, wręczono mi drugi klucz do kasy.

S. p. Breuer: Czy pański stosunek do Chmurskiego był przyjacielski?

Osk.: Bynajmniej. Był to stosunek urzędnika do przełożonego. Poza biurem się wcale nie widywaliśmy i nie znosili.

Przew.: A z kim żył bliżej p. Chmurski?

Osk.: Z Jachimowiczem i z Wallą...

Przew.: A z Wildem nie?

Osk.: Nie, z Wildem nikt bliżej nie żył. Uważaliśmy go za słabego urzędnika... idyotę...

Przew.: Widzi pan. Ta idyota wykryła wasze defraudacye, a wy, sprytni dyrektorowie i urzędnicy, nieście nie wiedzieli o defraudacyach?!

### Co Müller mówi o Kavkach?

Przew.: Czy prawdą jest, że pan radził Kavkom, aby z danych im przez pana fałszywych książeczek, podejmowali tylko drobniejsze kwoty, a to, aby nie zwrócić niczyjej uwagi?

Osk.: Radziłem, ale dlatego, aby procent od pieniędzy był większy.

Przew.: Czy Kavkowie wiedzieli coś o pańskich nadużyciach pieniężnych w Tow.?

Osk.: Stanowczo twierdzę, że nie wiedzieli.

Obr. dr Garfein (do Müllera): Od kogo wyszedł projekt założenia spółki księgarskiej? Podobno pan pierwszy podał tę myśl?

Osk.: O ile mi się zdaje, to tak.

Obr.: dr Garfein: Pan podobno wcale się nie kryłeś, wręczając książeczkę Kavkom do podjęcia kwot.

Osk.: Tak jest. Np. książeczkę Kowalczyka na 6 tys. kor. wręczyłem mu wobec świadków.

Obr.: dr Garfein: Prosiłbym pana przewodniczącego o zarządzenie wpisania tego do protokołu.

### Ważne wnioski obrony.

Obr. dr Seinfeld prosi trybunał o odczytanie odnośnych paragrafów regulaminu i statutów, co do odpowiedzialności cywilnej dyrekcyi i rady nadzorczej za nieporządki w kasie.

Obr. dr Lewicki prosi o odczytanie protokołu z Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia z r. 1904, które po wykryciu defraudacyj, chciało zaprowadzić sanacyę, a zostawiło tęsamą dyrekcyę przy sterze.

Prokurator Trzaskowski oświadcza się za wnioskiem dr Seinfelda, natomiast sprzeciwia się wnioskowi dra Lewickiego.

Dr Lewicki, a później dr Seinfeld, uzasadniają konieczność odczytania tego protokołu z Waln. Zgromadzenia. Tu chodzi o to, aby sędziowie przysięgli znali całokształt sprawy, tło, na którem się te defraudacye popełniają. Obrona wychodzi bowiem z założenia, że tu nie tylko ci zawinili, ale i ci, którzy brakiem kontroli te defraudacye umożliwili, którzy tolerowaniem nieporządku, zupełnego bezładu i chaosu w Towarzystwie, defraudantów ośmielali i niejako do tego popychali. W każdym razie, *za ten brak kontroli, dyrekcya i rada nadzorcza jest odpowiedzialna i poszkodowani mogą smiało żądać od nich na drodze cywilnej odszkodowania za swe straty* (brawa na sali, które przewodniczący surowo karci). Ława przysięgłych musi przecież wiedzieć przy wyda-



Podczas deszczu w Mandżuryi: Żołnierze japońscy w namiocie.

waniu werdyktu nie tylko o tem, kto kradł, ale kto tu jakąkolwiek winę ponosi.

Przew.: Oświadcza, że co do obu wniosków obrony odpowie po naradzie trybunału.

Dr Lewicki: W jaki sposób i kto pierwszy wykrył defraudacye?

Osk. tłómaczy, że po wykryciu defraudacyi, rada nadzorcza nie mogła dokładnie skonstatować wysokości defraudacyi a uskutecznili to dopiero rzeczoznawcy.

S. p. Wiśniowski: Czy pan bywał na posiedzeniach rady nadzorczej?

Osk.: Nie tylko nie bywałem, ale nie widziałem nic, jakie uchwały na posiedzeniach powzięto.

S. p. Wiśniowski: Jakto, to pan jako naczelnik biura nic nie wiedział o tem, co się działo na posiedzeniach rady nadzorczej? Przecież to pana musiało obchodzić!

Osk.: Nieraz się pytałem, ale mi nie odpowiadano na to.

Obr. dr Seinfd: Czy pan dawał jakieś sumy dyrektorowi Smurskiemu zdefraudowanych kwot?

Osk.: Stanowczo nigdy.

### Müller a Barko.

Obr. dr Lewicki: Barko wyglądał dobrze, któż pana przekonywał, że on jest chory?

Osk.: On sam. Ciągle się skarżył na ból nerek, mówił, że go w piersiach kłuje, że przedtem miewał krwotoki i t. d.

Przew.: Przecież Barko był w tylu towarzystwach asekuracyjnych ubezpieczony, a lekarze asekuracyjni uznawali go za zupełnie zdrowego.

Osk.: Barko tłómaczył, że on z doktorami „nadrobił“.

Dr Lewicki: W jaki sposób Barko wybierał od pana coraz większe sumy?

Osk.: Zmuszał mnie do tego, grożąc, że się sam zastrzeli, a wtedy policy by nie wypłacono i ja nie miałbym już żadnego sposobu wrócić Towarzystwu zdefraudowanej kwoty. Ufałem mu jako szwagrowi, że mi przecież krzywdy nie zrobi i na kryminał nie narazi.

S. p. Weiss: Proszę pana, czy pan przy popełnianiu defraudacyi liczył na to, że pańscy przełożeni nie umieją kontrolować, czy też z niedbalstwa nie będą kontrolować.

Osk.: Spodziewałem się, że nie będą kontrolować. Zresztą miałem zawsze zamiar i nadzieję, że oddam zabrane kwoty. Przecież gdyby nie to, to korzystając z kilku urlopów, mogłem uciec do Ameryki lub gdzieindziej, a nie uciekłem.

Na tem zakończył przew. przesłuchanie oskar. Müllera i zarządził krótką pauzę, po której przystąpiono o godz. 12 do badania oskarżonego Walli.

### Po przerwie

przewodniczący oświadcza, że trybunał uchwalił przypuścić na świadków w myśl wniosków obrony pp. Domagalskiego i Federowicza. Dalej postanowił trybunał przychylić się do wniosku dra Seinfelda, natomiast odmówił wnioskowi dra Lewickiego, aby odczytać protokół Walnego Zgromadzenia Tow. rękodzielników z r. 1904, gdyż to, według zdania trybunału, nie stoi w ścisłym związku ze sprawą.

Dr Lewicki zastrzega sobie wobec tego zażalenie nieważności.

Na salę wchodzi niepewnym krokiem, ze spuszczoną głową osk. Walla.

### Dr Lewicki żąda zbadania stanu umysłowego osk. Walli.

Zabiera głos obrońca Walli i w dłuższem przemówieniu uzasadnia konieczność zbadania stanu umysłowego swego klienta. Oskarżony Walla od dzieciństwa okazywał się bardzo ograniczonym umysłowo i nieudolnym. Cztery klasy normalne zdołał z biedą ukończyć zaledwie po 8 latach.

Miał później zajęcie u pp. Zielińskiego, Murczyńskiego, dr Stan. Kutrzeby, Kazimierza Bauma, Łucyana Barańskiego, wszędzie wykonywał swe obowiązki (przeważnie bardzo proste) uczciwie, ale nader niedołężnie tak, że wskutek tego po krótkim czasie tracił wszędzie miejsce. Dr Lewicki prosi o zawezwanie tych osób na świadków. Dalej zaznacza dr Lewicki, że ojciec Walli zmarł w Kulparkowie na obłęd na tle alkoholicznym, wskutek czego jest Walla dziedzicznie obciążonym. Za tem świadczy też to, że dr Kędzior stwierdził u siostry Walli na tle dziedziczności „nerwopsychozę“, na którą ona zmarła. Sam osk. Walla cierpi na ciężką chorobę weneryczną, a ponieważ pije przytem, już w następstwie tej choroby jest umysłowo upośledzony. Wallę leczył dr Boczar, którego prosi dr Lewicki również na świadka. Wobec tych wszystkich faktów żąda obrońca zawezwania lekarzy znawców, którzy zbadają stan umysłowy Walli, a w następstwie wyłączenia sprawy Walli z oskarżenia, ewentualnie uwolnienia go zupełnie od odpowiedzialności.

Prok. dr Trzaskowski oświadcza, że ponieważ dotąd nie widzi żadnej podstawy do powątpiewania o stanie umysłowym Walli, prosi o przesłuchiwanie go, a dopiero później oświadczy się imieniem prokuratoryi na wniosek dra Lewickiego.

### Przesłuchiwanie Walli.

Przew. Panie Walla, zrozumiał pan oskarżenie? Jest pan oskarżony o fałszowanie ksiąg, a więc o oszustwo i o zabieranie pieniędzy z kasy Tow., gdyż pan był kasyerem, czyli o sprzeniewierzenie. Działo się to od połowy 1899 do r. 1902. Poczuwa się pan do winy?

Osk. Walla: Poczuwam się częściowo.

Przew.: Jakto częściowo?

Osk.: Robiłem pod presyą starszych.

Przew.: Cóż pan mówi, to pana namawiano do defraudacyi? Ile pan wziął pieniędzy w Tow?

Osk.: Około tysiąca koron.

Przew: Przecież pan zeznał w śledztwie, że zabrałeś pan z kasy Tow. około 12 tys. koron, zawsze po 100 koron.

Następnie wypytuje się przewodniczący oskarżonego o przebieg życia. Osk. Walla opowiada, że wszyscy jego przełożeni, a więc Kutrzeba, Baum, Barański i t. d. byli z niego niezadowoleni, uznając go za niedołężnego i wcześniej czy później oddalali. Skończył tylko 4 normalne, do gimnazyum zaczął chodzić, ale przestał po 2 miesiącach, ponieważ „miał ze wszystkiego źle“. W r. 1897 przyjęto go do Tow. rękodz. i przem., gdzie początkowo używany do przepisywania, otrzy-

BURFORD DELLANNOY.

## Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował
Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

74

— Ja panu powiem, „dok“. Jemu jest bardzo dobrze tam, gdzie się znajduje, w domu osamotnionym i pustym, gdzie nikt wejść nie może. Klucz od tego domu mam przy sobie w kieszeni. Zaklął mię na wszystkie świętości, abym miejsca jego pobytu nie zdradził przed żywą duszą, a człowiek, widzi pan, umie dochować przysięgi. On się pana tak straszliwie boi!

— Po odejściu lekarza odezwał się do mnie: „Prawda, że umierający mają słuch zaostrzony“. „Co to ma znaczyć — odrzekłem“. „Dosłyszałem odpowiedź lekarza: najdalej do sześciu godzin żyć przestanę. Pragnę, abyś się udał pod tym oto wskazanym adresem“.

— I drżącą ręką nakreślił na własnym bilecie wizytowym takie nazwisko i ten adres.

Długi Harry nabazgrał był „takie nazwisko i ten adres“, na odwrotnej stronie jednej z kart wizytowych, znalezionych w kieszeni trupa Artura Rapera. Wyszukał imię i adres w almanachu pocztowym, w szynkowni pod Czerwonym Lwem.

Bill dorzucił:

— Powiedział mi, że to jest urzędnik policyi, iż mam go bezzwłocznie przyprowadzić, uprzedziwszy z góry, iż jest tu w grze sprawa życia, albo śmierci, że chciano go zamordować i abym na dowód zaniósł ten oto sznur.

Bill uchylił zasłonę z okna. Na widok sznura otworzyły się nad miarę oczy doktora.

Pułapka była wprawdzie z grubsza zastawiona, lecz mimo to Morgan wpadł w nią. Rozpoznał natychmiast na sznurze kulkę z przesuwalnym guzem, owym guzem, który związał własnemi rękami i założył na szyję człowieka, którego uważał już za dawno zmarłego.

— Więc poszliście do owego urzędnika policyi? — spytał głosem ochrypłym.

— Nie „dok“. Wyznaję panu prawdę, nie poszedłem tam wcale. Tu wprost się udałem.

Wielkie westchnienie ulgi towarzyszyło tej zapowiedzi zwłoki. Chociaż przelotnie mógł sobie Morgan jej powinszować.

W wysiłku woli zaczerpnął odwagi do popatrzenia Billowi w oczy. Poczem zapytał lakonicznie:

— Dlaczego?

— Widzicie, panie „dok“, nie jestem z tych ludzi, którzy mają upodobanie wprawiać innych w kłopot z przedstawicielami władzy, których wogóle nie bardzo lubię spotykać. Ostatnim razem, gdy z jednym rozmawiałem, skazał mnie na grzywnę pod pozorem, żem zanadto szybko gnał biednego konia, który nigdy i tak nie przekracza swoich sześciu tysięcy kroków na godzinę. Oczywiście unikam odtąd podobnego spotkania, jak zarazy.

— Jeszcze raz pytam, dlaczegoście tu przyszli?

W wewnętrznem swem przeświadczeniu Morgan dawno już domyślał się tego aż nadto dobrze, odgadł natychmiast właściwy cel, lecz chciał, aby mu to Bill potwierdził własnemi ustami.

— Widzisz pan, ja jestem ubogi człowiek...

— Ah!

Drugi oddech ulgi, podczas którego dorzucił doktor ledwo słyszalnie: „Myślałem to sobie“.

— I — mówił dalej Bill — zapytywałem sam siebie, w jaki sposób mógłbyś pan uzyskać z mej strony milczenie.

— Więc lekarz przeznaczył mu ledwie tylko 6 godzin życia?

— Niestety, ani minuty więcej i to w najlepszym razie.

— Kiedy to się stało?

Ciąg dalszy nastąpi.

mał 50 koron, później 60 koron, wreszcie, po 2 latach, 100 koron i zrobiono go kasyerem.

Przew.: Kiedy pan popełnił pierwszą defraudacyę?

Osk.: W roku 1900.

Przew.: Czemże to pan wytłómaczy, że przed rokiem 1900, wymazywał pan, skrobał i poprawiał w księgach różne pozycye?

Osk.: Dyr. Chmurski pokazywał mi zawsze saldo i mówił, że takie ma być.

Przew.: Jeżeli pan uczciwie rachunki prowadził, to pan powinien mieć inne saldo i powiedzieć o tem dyrektorowi.

Osk.: P. Chmurski mi mówił na to, że takie ma być saldo, jakie jest u niego, a jeżeli mi się nie zgadza, to od tego jest „soczek".

Przew.: To znaczy płyn do wywabiania atramentu, Któż to kupował ten „soczek".

Osk.: To należało do kosztów administracyi.

Przew.: Zdaje się, że to była jedna z najpoważniejszych rubryk administracyi (huczna wesołość na sali).

### Jak się Walla tłómaczy?

Osk.: Musiałem robić to, co mi kazał p. Chmurski. Inaczej mi groził, krzyczał na mnie. Jeżeli mi się saldo nie zgadzało, to musiałem dokładać z własnej kieszeni.

Przew.: Dokładał pan, ale z kasy Towarzystwa do własnej pensyi (wesołość).

Dalej opowiada oskarżony, że w jednym dniu otrzymał od Chmurskiego tysiąc złr. mniej, a na drugi dzień tysiąc złr. więcej, więc musiał odpowiednio i na raty te pozycye w księgach uwidocznić i niezgodność salda wyrównać.

Dr Lewicki żąda powtórnie zawezwania lekarzy-znawców, aby wobec nich składał Walla zeznania.

Przewodniczący się temu sprzeciwia, przyczem przychodzi do ostrej scysyi między obrońcą a przewodniczącym trybunału.

### Co mówi policya o Walli?

Następnie odczytuje przewodniczący relacye policyi o oskarżonym. Mianowicie bawił on się i hulał we wesołem gronie kolegów i kobiet, całemi nocami. Jeździł powozami, wyrzucał na głupstwa pieniądze garściami.

Ogólną wesołość wywołuje odczytanie listu pisanego przez jednego z przyjaciół Walli, do niego, w którym Wallę nazywa „najjaśniejszym panem", żebrze o „audyencyi", i prosi o oddanie jego bratu godności adjutanta na dworze „jego wysokości".

Przew.: Musiałeś pan dobrze ugaszczać swój dwór, kiedy składają panu taką czołobitność (wesołość).

Rzeczoznawcy przedstawiają następnie sposób defraudowania Walli.

Prokurator, dr Trzaskowski, sprzeciwia się obecnie wnioskowi dra Lewickiego, aby zbadać stan umysłowy Walli, gdyż „do tego nie ma żadnych podstaw".

Trybunał, po naradzie, odmówił wnioskowi dra Lewickiego, aby zbadać umysłowo osk. Wallę, „gdyż wszystko razem wzięte pod rozwagę, nie dało żadnej podstawy, aby przypuścić u oskarżonego Walli zboczenie, lub ograniczenie umysłowe.

Dr Lewicki zastrzega sobie wobec tego zażalenie nieważności.

### Jak defraudował Walla?

Przew.: W jaki sposób popełniał pan defraudacye?

Osk.: Brałem z kasy po 10 i 20 koron, a gdy uzbierało się 100 koron, natenczas u mniejszałem sumę ogólną o taką kwotę i wywabiałem chemicznie odpowiednią pozycyę w strazzy i księdze czekowej.

Przew.: Czyś pan fałszywie nie sumował kiedy?

Osk. oświadcza, że mimochodem czasem, na prośbę któregoś z urzędników i wtedy zesumowywał fałszywie, aby się z jego własną, fałszywą naturalnie strazzą zgadzało.

Osk. mówi tak cichym głosem, że co chwilę wzywa go przewodniczący, by głośniej mówił.

Następnie na pytanie przewodniczącego wyjaśnia oskarżony, że brał zwyczajnie po 100 koron.

Przew.: A w jaki sposób?

Osk. (skromnie). Dopisywałem jedynie na początku cyfry.

### Gdzie trzymano pieniądze?

Poruszenie powstaje na sali, gdy oskarżony Walla na pytanie s. p. Weissa i Breuera wyjaśnia, że miał powierzoną sobie kasę podręczną w biurku (!). W tej kasie pozostawały pieniądze po kilka dni, a suma dochodziła niekiedy do 6.000 koron. Kasę tę podręczną można było otworzyć najzwyczajniejszym wytrychem.

S. p. Wiśniewski: Czy sala była zamknięta żelaznemi drzwiami?

Osk.: Nie, drzwi były szklane (Poruszenie na sali).

### Wzajemne zaufanie.

S. p. Wiśniewski: Kto panu dawał pieniądze do tej kasy podręcznej?

Osk.: Pan Chmurski.

Dr Lewicki: Czy brał pan pieniądze od Chmurskiego?

Osk.: Brałem, ale nie liczyłem.

Dr Lewicki: A gdy pan dawał Chmurskiemu pieniądze, liczył Chmurski pieniądze?

Osk.: Nie, on także nie liczył (wesołość).

Dr Lewicki: Mieliście wzajemne zaufanie! (wesołość).

Następnie zeznaje osk., że gdy przychodził rano do biura, zauważał zwykle brak 10 lub 20 złr., lecz chociaż widział, że ktoś pieniądze kradnie, mimo to o tem nikomu nic nie wspomniał.

### Znowu „soczek" w robocie.

S. p. Breuer: Któż pana nauczył posługiwać się „soczkiem" (płyn chemiczny do wywabiania)?

Osk.: Tam wszyscy wywabiali tym płynem. (wesołość).

S. p. Breuer: Kto wszyscy?

Osk.: Pan Müller, pan Chmurski...

Przew.: Pan Chmurski także?

Osk. Także.

Przew. każe zanotować to do protokołu.

S. p. Weiss (do osk.) Czy pan wiedział, że „soczkiem" nic w księgach wymazywać nie wolno?

Osk. Walla: Nie wiedziałem, bo wszyscy tam tak robili.

Przew.: Czyś pan czytał kiedy regulamin Towarzystwa?

## Wśród jeńców polskich w Japonii.

XI.

— Niech pan spojrzy, oto ciekawy okaz — rzecze jeden z Japończyków, z którymi obchodziłem szpital. — Stary kozak, który na ochotnika poszedł na wojnę. Ranny w obie nogi.

Spojrzałem we wskazanym kierunku. Na posłaniu dźwignął się na kolana — bo stać nie mógł — krzepki brodacz, ze zdrową, ogorzałą twarzą, wspaniały typ rabusia stepowego. Patrzył mi w oczy wesoło, z pewnem zaciekawieniem.

— Z jakich kozaków? — zapytałem po rosyjsku.

— Izuralskich, wasze błagorodije!

— Ile lat macie?

— Pięćdziesiąt sześć.

— I jeszczeście na wojnę poszli?

— My przysięgamy carowi na trzydzieści pięć lat — odpowiedział, śmiejąc się.

Ale oczy jego mówiły: „jakże nie iść, kiedy siły są i kiedy jest okazya pożywienia się cudzem dobrem?"

I inni żołnierze widocznie rozumieli, co ta jego przysięga znaczy, bo się razem z nim śmiali.

— No teraz — rzekłem — skończyliście wasze trzydzieści pięć lat służby i nie pójdziecie chyba więcej wojować. Czas już uspokoić się.

— Teraz już nogi nie pozwolą, wasze błagorodije!

Żołnierze wybuchnęli wesołym śmiechem, a on im wtórzył, pokazując dwa szeregi zdrowych zębów.

Wspaniałe uosobienie rosyjskiej ekspansyi! Mówi: „prisiagajem cariu", a myśli: „nada poživitsia".

Z kolei przeszliśmy do oddziału rannych oficerów.

Ci, uradowani, że mają kogoś, przybywającego z szerokiego świata, zasypali nas najprzeróżniejszemi pytaniami. Jednym z najrozmówniejszych był młody kawalerzysta, syn generała, noszący wybitne polskie nazwisko.

— Ma pan polskie nazwisko — zauważyłem.

— Da, moj otiec był Poliak — odrzekł, uśmiechając się.

— Aha, pomyślałem sobie, — to ojciec pański jest jednym z tych, co to „weszli do środka państwa" i z których nasi t. zw. umiarkowani politycy są tacy dumni. Synek już nie wyjdzie z tego środka i nie będzie pracował nad wprowadzeniem społeczeństwa polskiego na niebezpieczne drogi.

— Nie wie pan — zapytuje jeden — czy dużo było Japończyków na tych statkach transportowych, które zatopiła nasza eskadra władywostocka?

— Niewielu — odrzekłem. — Tylko jeden bowiem z tych statków płynął w stronę Korei z wojskiem, inne wracały puste.

— Żałko (szkoda)!

Cisnęło mi się na usta brzydkie słowo — ale szpital z rannymi jeńcami nie jest miejscem, gdzieby można było przemawiać właściwymi argumentami do rosyjskich rycerzy, których najwięcej ratuje topienie bezbronnych. Zresztą, gdybym na miejscu dobitnie wypowiedział moją myśl w podobnym wypadku, ci panowie skarżyliby się niezawodnie, że Japończycy nasłali im Polaka, ażeby się nad nimi w niewoli naigrawał.

— A opinia publiczna w europejskich krajach — zapytał tenże oficer — czyją stronę trzyma?

Określiłem mu pokrótce sympatye polityczne główniejszych narodów, w końcu zaś dodałem:

— U nas zaś w Polsce najgoręcej cieszą się z tego, że bierzecie w skórę.

— Dlaczego? — zapytał zdziwiony.

— Bo Rosya dobrze pobita, nie będzie miała siły tak nas uciskać, jak dotychczas; i wasi czynownicy, których zuchwalstwo daje nam się we znaki, będą pokorniejsi.

— Ależ pan, o ile słyszałem, przyjechał z austryackiej Polski, a ta przecież niczego złego od Rosyi nie doznaje i nie może mieć do niej żadnej pretensyi.

**Osk. Nie, nigdy!**

Przew. No, naturalnie, poco zaprzątać sobie głowę regulaminem, kiedy tego regulaminu nikt się nie trzymał? (wesołość).

**Walla przyjacielem domu Chmurskiego.**

Następnie zeznaje oskarżony, że przyjął go do Towarzystwa Chmurski, a protegował go p. Jachimowicz, urzędnik Tow.

S. p. Wiśniewski: Czy bywał pan w domu państwa Chmurskich?

Osk.: Bywałem, zaproszany przez panią Chmurską.

S. p. Wiśniewski: Czy wiedział o tem p. Chmurski?

Osk.: Wiedział.

### Ile Walla sprzeniewierzył?

W dalszym ciągu przedstawia znawca p. Dorawski, w jaki sposób osk. Walla dopuszczał się defraudacyi. Zwyczajnie brał osk. Walla po 100, 200, a nawet 300 koron i w ten sposób **sprzeniewierzył osk. Walla 17.243 kor. 10 hal.**, a gdy się doliczy procenta, poniosło Tow. wskutek jego defraudacyi szkodę w kwocie **19.152 kor. 70 halerzy.** Walla jest oskarżony o sfałszowanie 114 pozycyi, które sam sfałszował, a nadto o sfałszowanie 14 pozycyi wspólnie z osk. Chmurskim.

Następnie za zgodą stron przechodzą znawcy te pozycye nie po kolei, lecz wyrywkowo. Walla odpowiada: możliwe nie pamiętam itd.

### Skrucha Walli.

Osk. Walla przez 3 miesiące w r. 1902 nie był kasyerem, usunięty z tego stanowiska przez zmarłego dyrektora Korneckiego, jako niezdolny w tym kierunku. Kasę objął po nim p. Jachimowicz. Walla wyjaśnia na pytanie sędziego przysięgł. p. Breuera, że usunięty został na własne żądanie, gdyż żalił się często dyrektorowi Korneckiemu, że ma braki i rady dać sobie nie może. „Nie chciałem pracować przy pieniądzach — mówił Walla — gdyż defraudując wiedziałem, że źle robię.

Przew.: I dlatego zaraz po powtórnem objęciu kasy dopuściłeś się pan całego szeregu nowych defraudacyi. To rzeczywiście wielka skrucha (wesołość).

### Obywatelska gospodarka.

Dr Seinfeld: Czy pan w spółce z p. Chmurskim defraudował?

Osk.: Nie, tylko czasem pożyczałem p. Chmurskiemu pieniądze z kasy po 300, 400 lub i po 1000 kor.

Przew.: Na jak długo?

Osk.: Na dwa lub trzy dni.

Przew.: Czy został co Chmurski panu dłużen?

Osk: Pewnie że nie.

Dr Seinfeld: Czy zwracał uwagę panu śp. Kornecki, że pan żyje nad stan?

Osk.: Tak.

Dr Seinfeld: Czy pan wiedział, że Müller defrauduje także?

Osk.: Nie.

Dr Seinfeld: Czy była kiedy rewizya ze strony rady nadzorczej?

Osk.: Rzadko.

Dr Seinfeld: Kto prowadził rewizyę?

Osk.: P. Markus.

Dr Seinfeld: Czyście wiedzieli o dniu, w którym miała nastąpić rewizya?

Osk.: Naturalnie.

Dr Seinfeld: (z ironią) To bardzo ciekawe!

Przew.: To już zeznał Müller, a tu ciągle zjeżdża się na tego Markusa.

S. p. Breuer: Dlaczego sam Chmurski nie pożyczał sobie z kasy, tylko od pana?

Osk. wyjaśnia, że codziennie cały fundusz obrotowy dawał mu Chmurski.

S. p. Wiśniewski: Czy żądał pan kiedy zaliczki?

Osk.: Tak. Mówiłem p. Chmurskiemu, a on mi mówił: „masz pan przecież pieniądze, to sobie pan weź“. (Wesołość).

Przew.: Kto wpisywał te zaliczki?

Osk.: Nikt. (Wesołość).

W końcu postawił dr Lewicki wniosek o przesłuchanie pp. dra St. Kutrzeby i Łucyana Baranowskiego jako świadków, że Walla pracując u nich odznaczał się uczciwością, a zatem dopiero w Tow. uległ złemu otoczeniu oraz wniosek, czy okoliczności, że ojciec Walli jest w szpitalu obłąkanych, matka cierpi na neurastenię i t. d. nie nakazują zbadać Walli pod względem umysłowym.

Na tem odroczono rozprawę.

## Spodleni.

Sześćdziesięciu przedstawicieli szlachty polskiej na Litwie, z hr. Broel Platerem, marszałkiem szlachty guberni wileńskiej, marszałkiem mińskim, witebskim etc. na czele uczestniczyło w akcie odsłonięcia pomnika carycy Katarzyny II w Wilnie. Uczynili to na prośbę księcia Światopełk-Mirskiego. A obok tej szlachty stanął przed pomnikiem Wielkiej Nierządnicy, która zagrabiła Litwę i Polskę, ...także w fioletach katolicki biskup wileński! Brat cara W. ks. Michał, tłum wojska, popów i czynowników stanowił dalszy sztafaż pomnika.

Tfu i jeszcze raz tfu! Nie można wprost bez obrzydzenia pisać o tym obrazie upodlenia. Szlachta polska przed pomnikiem carowej, która dokonała rozbioru Polski! Szlachta polska, w mundurach kamerjunkrów i szambelanów carskich, a może w kontuszach i przy karabelach, które wzięli w spadku po przodkach swoich, Targowiczanach... Czyż na ten widok ostatecznej politycznej nędzoty, bezwstydu, bezmyślności i tchórzostwa

carycy w grobie kości
Nie skleiły się z radości,
Trup nie parsknął w śmiech
[szyderstwa?

Wprawdzie wiadomem jest, że magnaterya na Litwie zdegenerowaną jest wysoce i oddawna składała dowody niecnoty „ugodowej“, tchórzem podszyta godziła się z losem i wycierała carskie i gubernatorskie przedpokoje; ale tym razem sromota przebrała miarę.

Wszakże tym panom nic grozić nie mogło, gdyby odmówili uczestnictwa w akcie hołdowniczym przed pomnikiem hańby, uczynili zadość prośbie satrapy rosyjskiego! Być może nawet, że niektórzy myśleli, iż spełniają czyn polityczny, że jednają rząd dla kraju! Głupota polityczna zabiła w tych ludziach sumienie.

Nazwiska tych szlachciców, którym imienia Polaków dać nie chcemy, ogłosimy ku wiecznej pamiątce, skoro nadejdą listowne sprawozdania.

*Komunikat ks. Mirskiego.*

Po odsłonięciu pomnika rosyjska ajencya telegraficzna ogłosiła następujący komunikat:

„Ludność Wilna, zgromadzona tłumnie na ulicach, przybranych zielenią i trójbarwnemi flagami i kobiercami, serdecznie witała przejeżdżających przez ulice uczestników dzisiejszej uroczystości. Ludność rosyjska, litewska, polska i żydowska jednakowo wyrażała swoje uczucia (!!) i starała się wypowiedzieć swoją radość i jednomyślność. Uderzało to, zwłaszcza cudzoziemców, przybyłych tutaj z powodu uroczystości; mogli się oni przekonać o szczerości zapału (!!), który ogarnął wszystkich mieszkańców Wilna bez względu na narodowość.

Poświęcenie pomnika cesarzowej Katarzyny było tem więcej znamienne, że jest jeszcze jednym krokiem na drodze do zbliżenia Polaków z Rosyanami, odpowiadającej sprawiedliwej, uspokajającej polityce księcia Światopełk-Mirskiego. Polacy odpowiedzieli serdecznie na wezwanie do udziału w tej uroczystości. Około 60-ciu przedstawicieli najrozmaitszych rodzin polskich uznało za swój obowiązek znajdowanie się na dzisiejszej uroczystości, uznając, że sto lat trwająca nierozerwalność przyłączyła kraj północno-zachodni do Rosyi. Chcieli oni tem zaświadczyć swoją lojalność, swoje nowe pragnienie być we wszystkiem wiernymi poddanymi rosyjskiego Monarchy — nadziei wszystkich szczepów słowiańskich“.

Ten komunikat — to bryzgnięcie śliną pogardy w stronę wyrodnej szlachty polskiej, kopnięcie nogą ze strony satrapy rosyjskiego. Tfu i jeszcze raz tfu!



## Z KRAJU.

**Tarnów**, 25-go września. W pierwszych dniach grudnia odbędzie się w Tarnowie wystawa prac uczniów rękodzielników tarnowskich. Komitet pracodawców zwołał zgromadzenie, które odbyło się 25 t. m. o godz. 6 ej po południu, w sali Stow. „Gwiazda“, w celu porozumienia się w kwestyach, wystawy tej dotyczących.

W ubiegłym tygodniu przeprowadziło starostwo niespodzianą rewizyę u pokątnego rzeźnika, Józefa Kaszlugi, u którego lekarz rządowy znalazł mięso wieprzowe, przepełnione wągrami. Mięso zniszczono, a niesumiennego handlarza oddano prokuratoryi państwa.

Ruch budowlany w roku bieżącym był dosyć ożywiony. Stanęło kilkanaście kamienic, przeważnie dwupiętrowych.

**Nowy Sącz**, 25 września. (*Czy tak być powinno?*) — Mały przyczynek do działalności naszego magistratu. Na prośbę, wniesioną w kwietniu b. r. przez redakcyę „Mieszczanina“ w Nowym Sączu, o udzielenie prawa wstępu sprawozdawcy tego pisma na salę posiedzeń Rady miejskiej, dopiero po upływie 5 miesięcy, dzięki dwukrotnym urgensom, otrzymał redaktor „Mieszczanina“, pan Gutowski, odmowną odpowiedź, umotywowaną tem, że żądanie jego „w ustawie gminnej z dnia 13 marca 1889 r. dz. ust. kraj. nr 24 nie jest uzasadnione“. Podpisany własnoręcznie burmistrz.

Podając tę arcyciekawą uchwałę do wiadomości obywateli całego kraju bez komentarzy, bo ich w tym wypadku nie potrzeba, prosimy tą drogą uczciwych członków Rady miejskiej w Nowym Sączu o zgłoszenie na najbliższem posiedzeniu wniosku, aby Rada miasta w interesie obywateli, pragnących wiedzieć o jej pracy i uchwałach, wezwała magistrat, by dla sprawozdawcy wyznaczono stósowne miejsce na sali, gdyż galerya jest ciemna i nieakustyczna.

**Z Cieszyna** piszą: Dnia 20 b. m. odbył się w Cieszynie ślub p. Alfreda Michejdy

porucznika I-go pułku ułanów, z panną Gabryelą Fixkówną. P. porucznik Michejda, syn wybitnego parlamentarzysty i pracownika narodowego, dra Jana Michejdy, posła do Rady państwa i sejmu śląskiego, jest obecnie stacyonowany w Zaleszczykach.

# Co słychać w mieście?

Kraków dnia 27 września.

## KALENDARZ.

Dziś we wtorek Kosmy i Damiana. — Jutro we środę Wacława, męczennika. — Pojutrze we czwartek Michała archanioła.

**Wtorek.**

**Teatr.** W miejskim: „Śluby panieńskie", komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry, o godzinie 7 wieczór.

**Sroda.**

**Teatr.** W miejskim: „Panie kochanku", anegdota dramatyczna w 3 aktach, J. I. Kraszewskiego, o godz. 7 wieczór.

**Afisz teatralny** będziemy odtąd zamieszczać stale, codziennie, na ostatniej stronie dziennika, po telegramach. Sądzimy, że w ten sposób uczynimy zadość życzeniom szerokich kół naszych czytelników.

**Z wystawy metalowej.** Wczoraj przybył na wystawę metalową radca dworu dyrektor kolei państw. we Lwowie Wierzbicki w towarzystwie naczelnika warsztatów kolejowych radcy Drewnowskiego i inspektora kolej. Müllera. Goście, którzy bardzo szczegółowo zwiedzili wystawę, oprowadzali prezes komitetu Zieleniewski, dyr. Rolle i p. Gorecki.

**Wycieczki na wystawie metalowej.** Dzisiaj zwiedzą wystawę metalową uczniowie gimnazyum z Bochni wraz z swoimi profesorami, dalej uczniowie szkoły ślusarskiej z Świątnik i prawdopodobnie także uczniowie szkoły realnej z Tarnowa. O godzinie 12 urządzi p. Grodzicki, chemik uniwersytetu Jag. dla zwiedzających uczniów różne doświadczenia ze skroplonem powietrzem.

**Odezwę „do pań naszych"** wydał obecnie komitet wystawy ogrodniczej, mającej się odbyć w parku dra Jordana od 2 do 9 października. W odezwie tej czytamy:

„Panie nasze oddałyby wielką usługę publiczności, gdyby zechciały przyjąć udział w zbliżającej się wystawie ogrodniczej. Wszystko to, w co wchodzą jakiekolwiek bądź produkty ogrodowe, czy to owocowe, czy warzywne, poczynając od najwykwintniejszych konfitur i owoców kandyzowanych (w cukrze), a kończąc na nalewkach i na pospolitych ogórkach kwaszonych, znajdzie swoje właściwe miejsce na wystawie i odpowiednie uznanie.

Nie jest też okolicznością nie zasługującą na uwagę, że wystawa da sposobność do sprzedaży tych przedmiotów, które dotychczas, lub specyalnie przyrządzone bywają w celu handlowym. Z wystawą bowiem zwykłą połączony będzie osobny oddział handlowy, w którym można będzie sprzedawać te rzeczy, produkty, których okazy we właściwych działach są wystawiane, bez żadnej opłaty, ani za miejsce, ani za prawo sprzedaży, a sprzedawać można będzie przez cały czas trwania wystawy w pawilonie osobnym. Jest to nowość, jakiej zwykle na wystawach nie bywa — a jest doniosła, bo wchodzi tu w grę doraźny interes osobisty wystawcy".

Niechże więc Szanowne Panie skorzystać zechcą z tej nowości...

**„Czeska Beseda" w Krakowie** ma zaszczyt zawiadomić szanownych członków jak również i przyjaciół, że własny jej lokal został otwarty dnia 1 września 1904 r. w domu W. P. Jana Götza Okocimskiego, przy ulicy Lubicz pod l. 9, I. piętro (w domu tym znajduje się restauracya Józefa Frimmla).

**Z teatru miejskiego.** „Pan Jowialski" z Rapackim, opowiadającym bajeczki, zapełnił szczelnie widownię publicznością, która się wybornie bawiła. Wybuchy śmiechu raz po razu odzywały się wśród widzów. Niemniej przedstawienie na ogół mało zadowalało. — Artystom przeważnie brakło stylu; niektórzy grali, jak w tragedyi, a to przecież komedya Fredrowska, żartobliwa do końca od początku, żartobliwa nawet w poważnych niby ustępach. Nie były więc na swojem miejscu panie Arkawin (zgoła niewłaściwa obsada!) i Senowska; zanadto energicznym był p. Leszczyński.... Świetną trójcę stanowili jednak Rapacki, Zelwerowicz i pani Wolska.

**Z teatru ludowego.** Niedzielne przedstawienie ludowego dramatu Kasprowicza „Świat się kończy", dramatu bardzo ponurego, wypadło bardzo dobrze. Z artystów wyszczególnili się pp. Czermański, Węgrzyn, Konarski, panie Dulembianka i Muszyńska. Sala była zapełniona.

**Wybór I. wiceprezydenta.** Rada miejska zebrała się wczoraj wieczorem na nadzwyczajne tajne posiedzenie, w komplecie 64 członków. Swoją nieobecność usprawiedliwili pp.: Bujwid, Friedlein, Paszkowski, Sędzimir, Slęk, Tomkowicz, Ulanowski, Wodzicki. Miano dokonać wyboru I. wiceprezydenta.

Głosowanie dało następujący, z góry wiadomy wynik: 36 głosów padło na dotychczas. II. wiceprez. M. Chylińskiego, 26 kartek oddano białych, 2 głosy były rozstrzelone.

Zaczem wybrany został p. **Michał Chyliński** — i posiedzenie tajne skończyło się. Pan wiceprezydent wygłosił po zaprzysiężeniu krótką mowę, ślubując bezstronność i gorliwość w pracy, następnie prezydent dr Leo złożył mu życzenia imieniem rady.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego. Poseł Daszyński wniósł interpelacyę w sprawie kanałów wodnych, w sprawie zarzutów, podniesionych w „Naprzodzie" przeciw dyr. gazowni miejskiej p. Dąbrowskiemu i w sprawie p. Markusa, który roboty w gmachu teatru miejskiego sam kontroluje i likwiduje.

Prezydent dr Leo odpowiada: 1) już oba projekty, zarówno gminy, jak namiestnictwa, co do zabezpieczenia miasta przed powodzią, są w ministerstwie. 2) co do gazowni, dochodzenia prowadzi bardzo sumienny urzędnik, sprawę całą prezydent zna i zarzuty musi uznać za przesadzone lub przekręcone. 3) statut dozwala radcom wykonywać roboty miejskie. R. Markus od początku prowadzi roboty około konserwacyi dachu teatru. Komisya kontrolująca składała się z radców: Saregó, który wystąpił, Beringera, Markusa (?!) i Kosobudzkiego. R. Beringera nie było w Krakowie, rachunek podpisał więc tylko p. Markus i Kosobucki, ale rachunek będzie zapłacony dopiero, gdy podpisze Beringer.

Poseł, radny Daszyński replikuje bardzo ostro prezydentowi i charakteryzuje postępowanie tej komisyi, jako korupcyę. Prezydent dr Leo również energicznie odpiera zarzuty, twierdząc, że stoi na gruncie statutów.

R. Daszyński może postawić wniosek o zmianę statutu, a on (Leo) nie będzie temu oponował. Do korupcyi jednak nigdy jako prezydent nie dopuści, gdyż prędzej złoży urząd, zanimby za jego rządów „zmiana na gorsze" nastąpić miała.

Relacye z dalszego ciągu posiedzenia odkładamy z braku miejsca do jutrzejszego numeru.

**Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków Tow. „Czytelnia dla kobiet" w Krakowie** odbędzie się 3 Października b. r., o godzinie 5 popołudniu, w lokalu Towarzystwa, Jagiellońska 5, celem wyboru Zarządu z oddziału I. W razie niekompletu następne odbędzie się w godzinę później o 6-tej, bez względu na ilość zebranych członków.

**Zaręczyny.** Córka Henryka Sienkiewicza, panna Jadwiga Sienkiewiczówna, zaręczyła się z młodym historykiem p. Wacławem Sobieskim.

**Zapiski osobiste.** Dr Jan Regiec powrócił z Rymanowa i ordynuje przy ul. Szpitalnej l. 17.

Dr Józef Rożecki powrócił z pobytu wakacyjnego i ordynuje jak zwykle.

**Fabryka tytoniu w Krakowie** zamierza oddać na rok 1905 w drodze publ. licytacyi przedsiębiorstwo dowozu i rozwozu tytoniu. Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 19 października. Bliższych informacyi udziela Izba handlowa w Krakowie.

**Pisarze gminni w roli krakowskiego Bazesa.** Bardzo słuszne uwagi czytamy w „N. Reformie". Korespondent pisze:

We wędrówkach moich po kraju spotkałem się z praktyką inspektorów podatkowych co najmniej dziwną. Oto na osoby, tak zwane „zaufane", coś w rodzaju krakowskiego Bazesa, powołują po miasteczkach niekiedy pisarzy gminnych, zwanych szumnie sekretarzami. Funkcye tych panów są te same, co p. Gustawa Gersona Bazesa w Krakowie, tj. wyszukiwanie i donoszenie w odnośnej gminie o osobach, od których dałoby się coś tytułem podatku ściągnąć; za tę czynność otrzymują od czasu do czasu gratyfikacye pod niewinną formą wynagrodzenia za „skuteczną pomoc przy ściąganiu podatków", która to forma w jednym, przezemnie sprawdzonym, wypadku, okazała się wprost fałszywą, bo dotyczący pan ze ściąganiem podatków nie miał i nie ma nic do czynienia!

Nie myślę tutaj zaprzeczać państwu prawa tajnego badania stanu majątkowego podatników, ale używanie do tego pisarzy gminnych, alias sekretarzy, jako zaufanych, uważam za bardzo niewłaściwe i niemoralne. — Gmina opłaca pisarza, aby w jej sprawach sumiennie pracował dla gminy i jej członków. Otóż ten pisarz, utrzymywany przez gminę, równocześnie za łapowe, otrzymywane od rządu, ma szpiegować tę samą gminę, która go utrzymuje i działać na niekorzyść jej członków, jak gdyby już poza Krakowem nie można było znaleść Bazesów.

Każdy łatwo pojmie, że taka praktyka ze strony organów rządowych szerzy niemoralność pomiędzy najniższymi funkcyonaryuszami autonomicznymi. — Łapówka rządowa ośmiela do pobierania łapówek od stron, prowadzi do krętactw i różnego rodzaju nadużyć....

Przypuszczam, że taka praktyka inspektorów galicyjskich Wydziałowi krajowemu nie jest znaną, a w każdym razie jest sprzeczną z intencyami Sejmu, który powinien tutaj wystąpić w obronie godności stanu autonomicznych funkcyonaryuszów.

**Znaleziona zguba.** Dyrekcya kolei państw. w Krakowie przesłała tut. Dyrekcyi policyi książeczkę kasy Oszczędności m. Krakowa wystawioną na imię Stanisława Sworniowskiego, opiewającą na sumę 800 kor., los węgierski, i kilka recepisów pocztowych i portmonetkę. Przedmioty te znaleziono na stacyi kolejowej w Nowym Sączu, lecz właściciel dotychczas nie zgłosił się po ich odbiór.

**Krwawa bitka na ul. Dietlowskiej.** Naoczny świadek p. Kaufman, uczeń gimn. zamieszkały przy ul. Dietlowskiej opowiada nam o następującym fakcie: Z jednego z szynków przy ul. Dietlowskiej wybiegł w sobotę wieczorem mężczyzna, ścigany przez trzech żołnierzy z dobytymi bagnetami. Ścigany ów mężczyzna naraz szybko przystanął, odwrócił

się i najbliższego żołnierza ugodził pięścią tak silnie w głowę, że ten upadł na ziemię. Tymczasem nadbiegł drugi żołnierz. Błyskawicznym ruchem wyrwał mu napadnięty bagnet i ugodził nim żołnierza w szyję, który zbroczony krwią upadł nieprzytomny. Trzeciego żołnierza uderzył znów trzonkiem bagnetu w głowę, tak, że żołnierz padł na ziemię, a wtedy ów mężczyzna znowu wyrwał mu bagnet i z 2 bagnetami w ręku uciekł.

Wkrótce potem przyaresztowano owego mężczyznę, który aż do ukończenia śledztwa policyjnego siedzi w aresztach „pod telegrafem“. Jest nim niejaki Selzer, znany policyi awanturnik. Dowiadujemy się też, żołnierz ugodzony bagnetem w szyję, zmarł w szpitalu wojskowym. O sprawie tej bliższe szczegóły podamy w jutrzejszym numerze.

**Żona szuka męża.** Wczoraj zawiadomiło starostwo w Łańcucie tutejszą dyrekcyę policyi, że Maryanna Pasierbowa, zamieszkała w Krzemienicy, poszukuje swego męża Kaźmierza, który przed 3 laty wyjechał za robotą do Stanisławowa, a stamtąd do Borysławia i więcej już nie powrócił.

**Kradzież listu pieniężnego na poczcie.** Dnia 3 sierpnia br. nadano na poczcie w Husiatynie list pieniężny, zawierający pięć not bankowych à 1000 kor., jeden bilet à 1000 marek, 25 not à 100 marek, dwa dolary północnej Ameryki i dwa dolary kanadyjskie. List ten ogólnej wartości przeszło 9000 kor. skradł niewyśledzony sprawca w czasie transportu pocztowego do Wiednia.

**Zapalczywy kawiarz.** W sobotę wieczorem z kawiarni Brzezińskiej przy ul. Stolarskiej wyszło trzech mężczyzn, mianowicie Franciszek Kubicki, rzeźnik i właściciel kawiarni przy ul. Stolarskiej i dwaj jego przyjaciele od serca i... pięści. Po drodze przyłączył się do nich woźny sądowy P... i całe towarzystwo weszło do kawiarni Chili przy ul. Franciszkańskiej.

J. Chila siedział za stołem i trzymał dziecko na kolanach, zresztą kawiarenka była pusta. Przybyli goście zażądali odeń naprzód „herbaty z arakiem“, następnie „czarnej zaliwanej“ — ale Chila odmówił, motywując to nieobecnością żony. W tejże chwili rzucił się nań Kubicki i z pomocą swego kamrata obalił go na stół i począł oszołomionego Chilę obrabiać pięściami. I byłby Chila padł pod razami, gdyby na terenie wojny kawiarnianej nie zjawiła się żona woźnego P., spowinowacona z Chilą i nie odciągnęła jednego z napastników od ofiary. Zaczem Chila dźwignął się i walcząc mężnie z przeważającemi siłami wroga, pokiereszował nieco pazurami fizyognomię Kubickiego. Rozjuszony straszliwie Kubicki wydobył nóż z za cholewy, lecz woźny P., widz tej afery, wyrwał mu go z ręki. Wreszcie nadeszła policya i spisano protokół. Chila, na pół oślepły, z napuchniętą głową, leży w łóżku.

Przyczyna srogiego napadu tkwi w zawiści konkurencyjnej, jaką Kubicki pała względem Chili, nadto w intrygach domowych, które w tę samą sobotę w południe spowodowały małą utarczkę na ul. Stolarskiej, przyczem szczotka odgrywała rolę miecza. Epilog zaś zajścia rozegra się w sądzie.

**Złodziej kieszonkowy.** W niedzielę aresztowała policya na dworcu kolejowym podejrzonego ptaszka, który podał, że nazywa się Franciszek Dembowski, liczy lat 18 i jest z zawodu krawcem. Przy rewizyi znaleziono przy aresztowanym 2 portmonetki, jedna z kwotą 31 kor. 19 hal., druga z kwotą 7 hal., trzy złote pierścionki i zegarek niklowy z łańcuszkiem metalowym. Dembowski przyznał się w policyi, że był już 2 razy karany za kradzież we Lwowie, lecz twierdził stanowczo, że wszystkie znalezione przy nim rzeczy są jego własnością.

**Z Podgórza** piszą nam ze sfer technicznych: OO. Redemptoryści w Podgórzu wybudowali niedawno klasztor, którego budowę wykonał ś. p. Sebastyan Jaworzyński, budowniczy.

Obecnie przystąpili OO. Redemptoryści do budowy kościoła przy klasztorze, dosyć okazałego o wysokiej wieży przeszło 30 m. wysokiej. Budowa już się zaczęła. Niestety zamiast oddać tak kierownictwo jak i wykonanie robót ludziom fachowym, OO. Redemptoryści oddali roboty murarskie przedsiębiorcom robót ziemnych pod kierownictwem OO. Redemptorystów, który sami prowadzą tę budowę na swoją rękę. Sądzimy jednak, że budowa takiego gmachu wymaga bezwarunkowo fachowego kierownictwa, co też ustawa przepisuje.

**Nieporządki na poczcie w Prądniku Czerwonym.** Jeden z naszych abonentów w Prądniku Czerwonym nadesłał nam następujący list:

„Szanowna Redakcyo! Onegdaj żona moja otrzymała przekaz pieniężny na kwotę 40 K. Pieniądze były wysłane dnia 14 bm. przekaz jednak otrzymała dopiero 18 bm. Udała się więc do tutejszego urzędu pocztowego w towarzystwie jednego ze znajomych urzędników kolei państw. po odbiór pieniędzy. Urzędnik jednak, do którego się po odbiór zgłosiła, nietylko, że jej nie wypłacił pieniędzy, ale na czynione mu przez owego urzędnika kolejowego uwagi odpowiepział, że „nie wypłaci pieniędzy, bo mu się tak podoba“. Na drugi dzień spotkała się żona z taką samą odpowiedzią; ostatecznie musiałem się udać aż na główną pocztę w Krakowie i dopiero dnia 23 bm. dostałem pieniądze.

Że urzędnikowi na poczcie w Prądniku nieraz pieniędzy w kasie brakuje, że niema z czego wypłacić stron, chociaż te mają przekazy, o tem mieliśmy sposobność już nieraz się przekonać. Żołnierz jeden np. otrzymał przed świętami od rodziców 4 K na drogę do domu. Po te 4 K chodził na pocztę przez 5 dni, a nie dostawszy ich, ponieważ święta nadchodziły, sprzedał przekaz za 2 korony i za nie pojechał do domu. Takich faktów mogę przytoczyć więcej.

Mam nadzieję, że Szan. Redakcya, umieszczając ten list, zwróci uwagę Dyrekcyi poczt, aby zbadała manipulacye tego urzędnika“.

**Zmarli.** Dr Jan Lubaczek, b. lekarz pułkowy, przeżywszy lat 35, zmarł w Krakowie. Pogrzeb odbył się wczoraj.

Jan Bajer, obywatel m. Krakowa, b. starszy cechu tokarzy, przeżywszy lat 53, zmarł w Krakowie. Pogrzeb odbędzie się dziś po południu.

# Wojna rosyjsko-japońska.

## SYTUACYA.

Car mianował generała Grippenberga **dowódcą drugiej armii mandżurskiej.** Kuropatkin otrzyma zatem kolegę, szefa armii, *równego sobie stopniem.* W tej nominacyi widzą przeważnie dowód niewiary w Kuropatkina, panującej obecnie w kołach rządowych w Petersburgu i zarazem dowód niełaski carskiej. Wojsko rosyjskie będzie zatem składało się z dwu armii: I armia pod wodzą Kuropatkina, II armia pod wodzą Grippenberga, a nad niemi stoi namiestnik Aleksiejew.

Tymczasem Japończycy posuwają się na całej linii i okrążają podobnie Rosyan od wschodu (Kuroki) i od zachodu. Marszałek Ojama zamierza, jak sądzą powszechnie, obejść Mukden, stoczyć bitwę na północ od świętego miasta. Ale jak zawsze, plany japońskie osłonięte są najściślejszą tajemnicą i powyższe domysły są niczem innem, jak domysłami.

Oblężenie Portu Artura zdaje się zbliżać nareszcie ku końcowi. Szturm japoński trwał ostatnio dni kilka i skończył się zdobyciem wszystkich fortów zewnętrznych. i sześciu wewnętrznych. W bombardowaniu biorą udział floty Togi i Kamimury — a szturm odbywał się na wszystkie forty równocześnie. Załoga Portu poniosła ogromne straty.

## Port Artura.

**Czifu.** Doniesienie Biura Reutera. W walkach od **19—21 bm. zdobyli Japończycy kilka ważnych pozycyj koło Portu Artura Straty Japończyków** w tych dniach podają na przynajmniej **3.000 ludzi.** Według rosyjskich doniesień straty te były trzy razy większe. Największym sukcesem Japończyków było zajęcie fortu Kuropatkina, który broni wodociągów. Fort Erlungszan nie jest jeszcze zagrożony, natomiast zajęli Japończycy fort panujący nad Iczwanku. Rosyanie stawiali zacięty opór.

Ogień rosyjski wyrządzał ogromne spustoszenia w szeregach japońskich. Japończycy musieli przeskakiwać rowy i zrywać siatki druciane. Wkońcu dotarli do **fortu gdzie rozwiązała się walka pierś o pierś** Ponieważ Japończycy byli w przeważającej liczbie, Rosyanie ulegli. Walka skończyła się dopiero, gdy wszyscy obrońcy po części padli trupem, po części byli ranni. Rzeczoznawcy wojskowi są zdania, że **gdyby Japończycy zajęli fort Erlungszan i Kighwanszan albo fort Iczwan i Anczan to położenie Portu Artura będzie beznadziejne.**

Wiadomości te przyniósł wiarygodny Chińczyk, który opuścił Port Artura 21 bm. Nie wie on jednakże, czy walka była 22 dalej prowadzona. Inny znów podróżny opowiada, że dnia 24 wywiązała się nowa walka pod Portem Artura.

### Ofenzywa japońska.

**Petersburg.** (Oficyalnie). Telegram jenerała Sacharowa do sztabu jeneralnego z dnia wczorajszego donosi: Straże przednie nieprzyjaciela zbliżyły się w ostatnich dniach do wąwozu Kantulin, lecz wobec oporu z naszej strony nie mogły tego wąwozu obsadzić. Nieprzyjaciel dotychczas zachowuje się biernie. Na froncie południowym odbywają się ciągle potyczki straży przednich.

### Nie ma mowy o pokoju.

**Kolonia.** „Koelnische Ztg.“ donosi z Petersburga pod datą wczorajszą. Liczne głosy na korzyść pokoju mają na razie tylko teoretyczne znaczenie. Także wywody ks. Meszczerskiego i francuskich korespondentów nie mają znaczenia. Koła kierujące nie myślą o pokoju zanim Rosya nie odniesie na polu wojny stanowczego zwycięstwa.

### Ogromna katastrofa kolejowa.

**Atlanta.** „Southern Raihvay Company“ ogłasza, że podczas katastrofy kolejowej niedaleko Newmarket zginęło 50—75 osób, zaś 100—150 odniosło rany. Maszyniści obu pociągów mieli zginąć. Katastrofę spowodowało jak się zdaje fałszywe ustawienie rozjazdów.

W teatrze miejskim dnia 27 b. m. **Śluby Panieńskie** komedya w 5 aktach wierszem Al. hr. Fredry.

| | | |
|---|---|---|
| Pani Dobrójska | PP. | Wolska |
| Aniela | „ | Ordonówna |
| Klara | „ | Mrozowska |
| Radost | „ | Rapacki |
| Gustaw | „ | Sobiesław |
| Albin | „ | Mielewski |
| Jan | „ | Wójcicki |





Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Lu[illegible]ik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412